

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

COLE

Druga trzydzieści cztery w nocy.

Byłem sam.

Parking ciągnął się wzdłuż jeziora, spokojna woda odbijała idealny lustrzany obraz niedoskonałego księżyca. Gdzieś po drugiej stronie jeziora znajdowała się posiadłość Culpeperów.

Nie zamierzałem o tym myśleć.

Druga trzydzieści pięć.

Byłem sam.

Istniała możliwość, że Sam się nie pojawi.

ISABEL

Była trzecia dwadzieścia jeden nad ranem, a dom Becka był pusty. Przy tylnych drzwiach znalazłam stos ubrań i porzuconą strzykawkę. W środku, na wyspie kuchennej, leżała komórka Sama – nic dziwnego, że nikt nie odbierał moich telefonów. Zniknęli. Zrobili to, co powiedziałam. Postanowili zrealizować plan Cole'a. Bez mojej pomocy. Przeszłam się po pokojach na dole. Moje botki stuknęły na drewnianej podłodze tak głośno, że gdyby ktoś tu był, na pewno by mnie usłyszał.

Na końcu korytarza znalazłam pokój, w którym umarł Jack. Włączyłam światło i nachalny odcień żółci, który tak dobrze pamiętałam, prawie mnie oślepił. Zrozumiałam, że teraz mieszka tu Cole. Para spodni od dresu leżała na podłodze. Szklanki, miski, długopisy i papiery pokrywały każdą dostępną powierzchnię. Łóżko było niezastłane, a na wymiętej narzucie leżała oprawiona w skórę książka przypominająca terminarz lub dziennik.

Położyłam się na plecach na łóżku – pachniało tak, jak Cole tamtego dnia, kiedy przyszedł do mnie taki czysty i zadbany. Pomyślałam o tym, że Jack umarł dokładnie tutaj. Z trudem przywołałam to wspomnienie. Nie było ono wystarczająco mocne, żeby przynieść ze sobą emocje. To sprawiło, że jednocześnie poczułam ulgę i smutek – traciłam go.

Po chwili sięgnęłam po dziennik z długopisem w środku. Świadomość, że Cole mógł zapisywać swoje myśli, była dla mnie dziwna. Nie sądziłam, że naprawdę może przeżywać chwile szczerości, nawet na papierze.

Otworzyłam dziennik i przerzuciłam zapiski. Nie było tu niczego, czego bym się spodziewała, a jednocześnie wszystko. Szczere, ale wyzbyte emocji notatki. Beznamiętna chronologia ostatniego miesiąca życia Cole'a.

„Atak padaczki. Dreszcze. Umiarkowany sukces. Niekontrolowane trzęsienie rąk, ok. dwóch godzin. Przemiana na 27 min. Nasilone wymioty; spróbować postu?”.

Szukałam czegoś, co nie było tu zapisane. Nie czegoś, czego potrzebowałam, ale czegoś, czego chciałam. Przekartkowałam dziennik, sprawdzając, czy jego wpisy staną się bardziej obszerne, ale nic z tego. Jednak na ostatniej stronie znalazłam to, czego szukałam: „Spotkanie na parkingu koło jeziora Two Islands, potem trasą nr 169 na północ w kierunku Knife Lake”.

Znalezienie miejsca, o które chodziło, nad jeziorem Two Islands, zajmie mi trochę czasu. Akwen był ogromny. Ale przynajmniej wiedziałam, od czego zacząć.